

Nacisnął klamkę. Znalazł się w eleganckim holu. Drzwi do salonu, sypialni i gabinetu pozostawiono otwarte. Przestronne, jasne wnętrza, urządzone z gustem, sprawiały pogodne wrażenie. Kontrastowały boleśnie z ponurym wyrazem twarzy właściciela.

— Daimon? — zdziwił się Anioł Objawień — nie spodziewałem się ciebie. Wejdz. Usiądźmy w salonie. Tam będzie najwygodniej.

Przepuścił go do środka. Frey rozejrzał się po pokoju. Eleganckie meble, stonowane dodatki, za szkłem barek z okazałą kolekcją flaszek. Nieźle.

Minął niski stolik, zajął miejsce na szerokiej sofie, założył nogę na nogę i sięgnął po papierosa. Regent Królestwa przysiadł na brzegu fotela, ale zaraz zerwał się, zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Wyraźnie był wściekły, zgnębiony i sfrustrowany. Wyłamywał palce, z trudem zachowując spokój.

— Co w Królestwie? — pytanie zabrzmiało niczym trzaśnięcie bicia.

Daimon zdjął okulary, wsunął do kieszeni.

— Wszędzie wrze. Zbrojne bandy pustoszą Limbo. W niskich kręgach co chwila wybuchają zamieszki. Arystokraci zrą się z urzędnikami, Teratel ogłosił powrót do wieku niewinności i nasprawdzał zakazanych mord z całego Wszechświata. Swoją drogą, żałosna postać. Nowi regenci Och, Dubiel i Nitael tracą popularność jak dziurawa dętka powietrze. Lada chwila wylecą.

Jednym słowem, burdel. Razjel radzi sobie lepiej, niż mogłeś przypuszczać, ale i jemu cugle wysuwają się z rąk. Walczy jak lew. Michała trzeba było niemal ogłuszyć, żeby nie zerwał się z Zastępami przywracać ci tron.

Mielibyśmy wtedy wojnę domową nie do opanowania. Jeszcze trochę, ale już nie długo, Gabrysiu. Prości aniołowie widzą w tobie odnowiciela Królestwa, gwarant spokoju i prawa. Niedługo wrócisz, Dżibril, ale nie spodoba ci się to, co zastaniesz.

Gabriel przesunął ręką po twarzy.

— Spodziewam się — mruknął.

Daimon odłożył papierosa do popielniczki, musnął palcami policzek z wizerunkiem salamandry.

— Sophia nasłala na mnie pożeracza — odezwał się cicho.

Gabriel drgnął.

— Co?!

Frey westchnął.

— Pożeracza. Taką magiczną larwę...

— Na Głębię, wiem co to jest! — syknął archanioł — Oszalała, czy jak? Jesteś pewien? Wiesz, o czym mówisz?

Anioł Zagłady przymknął powieki. Poczul jak ogarnia go zmęczenie i odrobina irytacji.

— Rany, Dżibril, jestem poczytalny.

Zielone oczy archanioła w zmizerniałej, bladej twarzy lśniły gorączkowo.

— Nie do wiary, nie do wiary — mamrotał biegając wokół dywanu — Jak do tego doszło?